



JAN KROKOWSKI

Czwarty dzień rozprawy, 15 marca 1947 r

Świadek podał co swej osoby:

Jan Krokowski, 25 lat, wyznanie rzymskokatolickie, maturzysta, w stosunku do stron obcy.

Przewodniczący: Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

Prokurator Siewierski: Zwalniamy z przysięgi.

Adwokat Umbreit: Zwalniamy z przysięgi.

Przewodniczący: Trybunał postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi.

Proszę przedstawić, w jakich okolicznościach świadek dostał się do obozu w Oświęcimiu, co świadkowi wiadomo w sprawie Oświęcimia?

Świadek: Do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu dostałem się 14 czerwca 1940 r.

Przyjechałem pierwszym transportem Polaków. Dostałem nr 226. Udowodniono mi winę należenia do tajnej organizacji podziemnej, która działała na terenie Nowego Sącza.

W Oświęcimiu przebywałem do 28 października 1944 r.

Jest mi wiadome, że oskarżony Höß był wielkim wrogiem Polaków i w każdym wypadku działał na szkodę tak Polaków, jak i wszystkich innych narodowości, które znajdowały się na terenie obozu.

Wiadomo mi, że w 1941 r. – był to okres jesienny, pracowałem wówczas w komandzie *Holzof* – gdy komando wracało z pracy, więźniowie w 50–80% byli niesieni przez swoich kolegów. Przy bramie stał oskarżony Höß. Widziałem go, jak ironicznie się uśmiechał, widząc ten pochód. Wtedy powiedziałem do swojego kolegi: „Słuchaj, gdyby oskarżony Höß chciał, przecież mógłby spowodować zmianę tego systemu, który się w obozie wytworzył”.

Następnie wiadomo mi, że oskarżony Höß, gdy jeździł po obozie swoim autem czy na koniu, to kapo, przodownicy pracy, jak i SS-mani, starali się swoje powinności jak najlepiej

wykonywać, bijąc więźniów, żeby w ten sposób przypodobać się Hößowi. Oskarżony nigdy nie reagował, nie mówił, że się sprzeciwia, a wręcz zawsze udzielał – jakby to powiedzieć – pochwał tym kapo.

Oskarżony Höß brał udział w każdej egzekucji, która się odbywała na terenie obozu. Wiadomo mi – widziałem to na własne oczy – [że] 19 lipca 1943 r., kiedy to zostało powieszonych 12 inżynierów z komanda *Baubüro*, posądzonych o pracę konspiracyjną na terenie obozu, oskarżony Höß był także przy tej egzekucji.

Z chwilą, gdy rozpoczęła się wojna niemiecko-rosyjska w 1941 r., kilka dni po zdobyciu Lwowa przyszedł [stamtąd] do obozu transport działaczy komunistycznych. W tym czasie pracowałem na bloku 3. i brałem kawę z kuchni. Miałem możliwość usłyszenia wówczas mowy ówczesnego *Hauptlagerführera* Fritzscha. Tych 120 komunistów było ustawionych przed kuchnią. Obok nich postawiono stu kapo Niemców, przestępców kryminalnych. Do nich to zwrócił się *Hauptlagerführer* tymi słowami: „Das ist der Wunsch unseres Kommandanten”, „Jest to życzenie naszego komendanta, żeby tych 120 do poniedziałku zostało zlikwidowanych”. Rozumiałem te słowa. Na to odpowiedź: „Jawohl” – „Tak jest”. Wiadomo mi i słyszałem to od moich kolegów, których mogę podać na świadków, że ludzie ci zostali w okrutny sposób zamordowani obok kuchni w specjalnych dołach, które tam powstały podczas wydobywania piasku i żwiru. Jak stwierdzili naoczni świadkowie, zostali oni zamordowani w ten sposób, że 60 zostało zabitych w sobotę do południa, a reszta do poniedziałku została zgładzona. Jednym ze sposobów likwidacji tych ludzi było wydłubywanie im oczu kijem, w który był wbity gwóźdź. Następnie drugi przykład: na łopacie leżącej na ziemi kładziono głowę delikwenta, a drugą łopatą przykrywano; na te dwie łopaty stawał jeden z kapo niemieckich. W ten sposób duszono więźniów.

Wiadome mi jest także pierwsze gazowanie, które odbyło się na terenie obozu jesienią 1941 r. Pracowałem wówczas w kasynie oficerskiej, pod stacją. Mieszkaliśmy na bloku 44., na dole. Pewnego dnia zawiadomiono nas, że odbędzie się ogólna *Lagersperre*. W tym momencie nikomu nie wolno było, pod karą śmierci, opuszczać bloku. W godzinach wieczornych nie spaliśmy, bo czekaliśmy na to, co ma nastąpić. Otworzyły się bramy, oświetlono reflektorami plac apelowy i przez główną bramę wpędzono grupę ludzi. Jak się okazało, byli to jeńcy rosyjscy. Twierdzę to na podstawie tego, że w chwili, gdy ich prowadzono – a to biegiem i pod kijami – na ostatku był wleczony jeden jeńiec w ten sposób, że jeden z kolegów włókł go za nogę, a drugi

za rękę. Słyszałem wówczas słowa: „pamiłujsia” i „pażalejsia”. Z tego wywnioskowałem, że byli to jeńcy rosyjscy. Jak nam opowiadali koledzy sanitariusze, pracujący w szpitalu, zresztą sami [to] wiedzieliśmy, została przeprowadzona próba gazowania. Ofiarą padło 60 jeńców rosyjskich i 400 Polaków. Jak nam potem koledzy sanitariusze opowiadali, została użyta słaba dawka gazu. Po 2 godz., gdy otwarto drzwi bloku, okazało się, że wielu więźniów jeszcze żyło, półprzytomnych. Ponowiono dawkę gazu – naturalnie z rezultatem korzystniejszym. Sceny, jakie się rozgrywały w komorze bloku 11., były podobno straszne. Jakiś Niemiec opowiadał kolegom, że znajdowano więźniów, z których jeden dusił drugiego, żeby w ten sposób skrócić sobie męki. W głównej mierze naturalnie w pierwszym rzędzie jest to вина komendanta obozu, który widział to i przy tych wszystkich strasznych rzeczach zawsze asystował.

Jeżeli chodzi o obóz rosyjskich jeńców wojennych, na terenie obozu oświęcimskiego, był on pod każdym względem zaprzeczeniem międzynarodowych praw o traktowaniu jeńców wojennych. Dostawali oni dziennie 0,25 l wodnistej zupy i 150 gr chleba, a rano i wieczorem garnuszek kawy. Traktowano ich okropnie. Byłem świadkiem – w tym czasie pracowałem też w kasynie oficerskim jako sprzątający – jak jeden z zastępców *Obersturmführera* Seidler (wówczas był też obecny w obozie oskarżony Höß) wybrał w naszej obecności 20 jeńców, pierwszych z brzegu, i w obecności podoficera Stiewitza, ówczesnego komendanta obozu jenieckiego, poszli z tymi jeńcami na blok 11. i tam ich rozstrzelali. Rozstrzeliwania takie odbywały się często.

Znany jest mi fakt – widziałem na własne oczy – okrutnego traktowania jeńców, bicia [więźniów] i nieludzkiego obchodzenia się z nimi. Był to okres zimy. Na terenie obozu przeprowadzano tzw. odwyszawienie, bo pojawił się tyfus. Jeńcy na jednym bloku byli kąpani, na drugi blok musieli przejść zupełnie nago, by tam dostać bieliznę. W pewnym momencie okazało się, że drzwi w tym bloku, gdzie mieli odebrać bieliznę, były zamknięte, tak że musieli jakiś czas stać na mrozie nago, prosto z łaźni, niewysuszeni. Ze słabszymi postępowano w ten sposób, że po prostu wkładano ich do beczki z wodą i zostawiano na polu aż do zupełnego zamarznięcia.

Na wiosnę tego samego roku obóz został zlikwidowany i z 14 tys. jeńców tylko mała liczba została przewieziona do obozu do Brzezinki. Sam transport umarłych odbywał się w ten sposób, że dwa ciągniki wywoziły trupy z bloku 3., gdzie były one ułożone. Blok 3. był pełen trupów jeńców.

Wiadomy mi jest i widziałem na własne oczy moment gazowania 300 Żydów, pochodzących z okolic Śląska. Odbywało się to w sposób następujący: było to w czerwcu albo w lipcu 1943 r. Pracowałem wtedy jako sprzątający w komendanturze, na dole. Komando nazywało się *Reinigungskommando*. Byłem do pomocy kelnerom w kasynie oficerskim.

Pewnego dnia przed godz. 12.00 przyszła wiadomość, że wszyscy więźniowie mają opuścić teren pracy, który się znajdował koło małego krematorium Oświęcimia, a więc warsztaty ślusarskie, stolarskie, samochodowe, naprawy samochodów, sprzątający szpital SS i naturalnie komando, w którym pracowałem. Dziwnym zbiegiem okoliczności zapomniano zupełnie o nas dwóch, tj. o kelnerze w małym kasynie oraz o mnie, jego pomocniku. Około 12.00, gdy wszyscy już weszli do obozu, od strony głównej bramy wejściowej, tzn. od strony domu, gdzie mieszkał oskarżony, od strony głównej placówki SS nadjechało kilka krytych aut ciężarowych. W pewnym momencie przyjechali *Obersturmführer* Quakernack, który w tym czasie zajmował się gazowaniem ludzi, oraz jego pomocnik, niemiecki podoficer, którego nazwiska sobie nie przypominam. Widziałem u nich z tyłu na motocyklach walizki przyczepione do bagażnika. W międzyczasie wyszli im naprzeciwko z Oddziału Politycznego *Untersturmführer* Grabner, szef Oddziału Politycznego, wraz z *Untersturmführerem* Müllerem, który miał służbę w tym dniu. W tym momencie z aut zaczęły się wydobywać ludzkie postacie. Stwierdziłem na oko ok. 300 samych mężczyzn. Ustawiono ich po pięciu, wtedy otworzyły się główne drzwi do krematorium oświęcimskiego i tam po pięciu zaczęto wpuszczać tych ludzi. W chwili, gdy wszyscy weszli, drzwi się zamknęły. Na komorę gazową, na podwyższenie, które tam się znajdowało, weszli dwaj SS-mani Quakernack i ten drugi, otworzyli walizki, wyjęli z nich wysokie puszki z żółtą etykietą i zaczęli je otwierać w ten sposób, że założywszy maski gazowe, położyli żelazny uchwyt na wysokości puszki i młotem odbijali. Automatycznie odpadało denko puszki. Gdy ustawili puszki koło kominków, znajdujących się na powierzchni komory gazowej, Grabner gwizdkiem dał znak rozpoczęcia akcji. Znaczyło to, że wszyscy są w komorze. W tej chwili otworzono kominki i [ci dwaj] wysypali zawartość puszek do kominków. W tym momencie znajdujące się przed komorą samochody oraz motocykle włączyły motory, a samochody również i klaksony, aby zagłuszyć jęki, które się wydobywały [z komory], ponieważ to było robione w biały dzień. Po jakimś czasie samochody ucichły. W międzyczasie oskarżony Höß nadjechał, zdano mu raport i pojechał dalej.

Podczas mego czteroipółletniego pobytu w obozie oświęcimskim miałem możliwość zobaczenia, w jaki sposób traktowani są więźniowie, jak wszyscy byliśmy traktowani.

Nieprawdą jest, jakoby warunki higieniczne były znośne. Na początku obozu pracowałem na bloku 14. jako sanitariusz. Był to blok tzw. durchfallów i körperszwaków, chorych na biegunkę i osłabionych. Mieli niezmieniane sienniki, z tych sienników cuchnęło, bielizna wcale nie była zmieniana.

W czasie istnienia obozu kilka razy na jego terenie był Himmler. W 1941 r., ażeby mu pokazać, jak obóz wygląda, specjalnie na ten cel uprzątnięto blok 6. Wszyscy więźniowie normalnie spali na siennikach, w tym dniu na tę wizytę wniesiono łóżka, przygotowano czyste prześcieradła, ażeby *Reichsführer* mógł zobaczyć, jak wygodnie żyją więźniowie w Oświęcimiu. Naturalnie po obejrzeniu całego obozu *Reichsführer* przeszedł przez blok 6. i wychodząc z tego bloku, był bardzo zadowolony.

Znana mi jest tzw. *Aktion Höß*. To była akcja gazowania węgierskich Żydów. Od kwietnia 1943 [1944] r. do sierpnia, września, w każdym razie do jesieni, zostało wygazowanych ok. 450 tys. węgierskich Żydów. W rozmowie z jednym Żydem pytałem go, czy nie wie, dlaczego tutaj jadą. Powiedział, że są zupełnie obałamuceni. Opowiadał nam, że dostał list od jednego kolegi z Belgii i ten go prosił, żeby przygotował dla niego w obozie czteropokojowe mieszkanie, że przyjeżdża wnet z rodziną.

Będąc w 1944 r. i pracując z tym samym kolegą kelnerem jako jego pomocnik, miałem możliwość wysłuchania pewnej rozmowy, którą przeprowadził przez telefon *Blockführer*. Mianowicie z Birkenau pytano o transport, zdenerwowany *Blockführer* powiedział, że nie mogą sobie dać rady, że dwa transporty stoją na rampie, jeden jest koło Katowic, a dwa są meldowane w drodze. Natężenie akcji gazowania było straszne, nic też dziwnego, że oskarżony Höß dostał od *Reichsführera* Himmlera odznaczenie *Kriegsverdienstkreuz mit Schwertern*. Dostali je oskarżony Höß, następnie ówczesny komendant obozu *Oberführer* Hössler oraz *Hauptscharführer* Moll, który był w tym czasie głównym komendantem wszystkich komór gazowych w Brzezince.

Jestem dumny i szczęśliwy, że przed najwyższym polskim trybunałem mogę rzucić światło na sprawę oskarżonego Hößa jako jeden z tych, którzy od początku do zupełnej likwidacji Oświęcimia przebywali w tym obozie. Oskarżam go – oskarżam w imieniu tych tysięcy, których krew głęboko wsiąkła w podwórze bloku 11. – o stworzenie obozu oświęcimskiego.



Przewodniczący: Czy jeszcze świadek ma coś do powiedzenia w sprawie?

Świadek: Nie.

Przewodniczący: Czy pan prokurator ma pytania?

Prokurator Cyprian: Dziękuję.

Przewodniczący: Czy panowie obrońcy mają pytania?

Adwokat Ostaszewski: Tak jest. Świadek zeznał tu, że gazowanie Żydów węgierskich w 1944 r. nazywano mianem *Aktion Höß*. Czy nazwa ta była używana tylko w gwarze obozowej między więźniami, czy też świadek słyszał to określenie od niemieckich funkcjonariuszy lub współpracowników komendantury obozowej?

Świadek: W 1943 r. oskarżony Höß został przeniesiony na inne stanowisko jako główny lustrator obozów koncentracyjnych. Pracując w kantine oficerskiej, mogłem usłyszeć, jak SS-mani, rozmawiając między sobą, używali tego określenia.

Adwokat Ostaszewski: Tym mianem nazywano tę akcję?

Świadek: Tym mianem nazywano akcję niszczenia Żydów węgierskich.

Przewodniczący: Świadek jest wolny. Proszę o wezwanie świadka Koczorowskiego.